



EVANGELINE
ANDERSON

*Cygański
Księżyc*

Nieoficjalne tłumaczenie DirkPitt1

EVANGELINE ANDERSON
CYGAŃSKI KSIĘŻYC
GYPSY MOON

Tłumaczenie nieoficjalne

Chomikuj.pl/DirkPitt1

UWAGA

Książka zawiera obrazowe sceny seksu i wulgarny język. Tylko dla dorosłych.

Prolog

Obóz Romów w Europie, jakiś czas po przelomie ostatniego wieku

W cygańskim obozie wszystko było ciche, wozy i namioty pozamykane, a ogniska podsycone na noc. Kilku odważnych turystów, których ciekawość pokonała strach, teraz już odeszło. Ich zainteresowanie zostało zaspokojone przez barwny pokaz, którego byli świadkami. Miejscowi, którzy nie byli wystarczająco głupi by przyjść, jako pierwsi, byli bezpieczni w swoich łózkach, niektórzy z krzyżami namalowanymi na ich drzwiach, jako ochrona przed innymi, którzy byli pośród nich, nawet, jeśli tylko działała chwila.

Przy żarzących się węglach ogniska garbił się, rozmyślając, mężczyzna z ciemną skórą i jasnymi oczami. Jego szerokie ramiona rozciągnęły ręcznie tkaną koszulkę, którą miał na sobie, a mięśnie w jego wielkim ciele były mocno napięte z napięcia.

Nad jego głową księżyc płynął wysoko po niebie, bladosienny i płonący obietnicą. Mężczyzna, Kore Lovare, czuł we krwi płomień, sprawiający, że jego skóra wydawała się swędząca i ciasna — zbyt mała dla jego ciała. Księżyc był pełny tylko w trzech czwartych — przybywający księżyc, co niektórzy nazywali cygańskim księżycem — i pociąganie nie było jeszcze wystarczająco silne by spowodować przemianę. Był zadowolony, miał dziś w nocy inne rzeczy na głowie, niż bieganie z księżycem. Nagle cienki płacz przerwał ciszę obozu, a jego głowa drgnęła, jakby pociągnięta na sznurku.

Rozległ się kolejny, wysoki, ostry dźwięk a potem otworzyły się drzwi jednego z jaskrawo pomalowanych wozów i wyszła z nich mała, zgarbiona postać. Skinęła na mężczyznę, stojącego teraz prosto i sztywno, z pięściami zaciśniętymi po bokach, jakby w oczekiwaniu na jakieś ważne wiadomości.

— *Drobey tume*, Kore. — Bądź zdrow, Kore, wymamrotała stara kobieta, wskazując gestem by znów usiadł.

— *Nais tuke*. — Dziękuję, odpowiedział, ignorując jej gest. Potem wybuchnął. — Czy z moim synem jest dobrze? Powiedz mi, Taibhsear, błagam cię.

Przytaknęła i przytrzymała pomarszczone dłonie nad małym ciepłem dostarczanym przez gasnące węgle. — Sam posłuchaj. — Powiedziała, gdy kolejny krzyk przeciął noc. — Przynajmniej ma zdrowe płuca.

— Nie baw się ze mną. — Mężczyzna wielkimi krokami obszedł ognisko i przykucnął nisko by spojrzeć w pokrytą zmarszczkami twarz. — Znasz odpowiedź na pytanie mego serca, Taibhsear. Wiesz, o co pragnę zapytać.

— Pytaj, więc i skończmy z tym. Jestem zbyt stara by siedzieć przy ogniu i słuchać głupot przez całą noc. — Wskazała na dogasające węgle.

Wielki mężczyzna wziął głęboki wdech i zamknął szybko oczy by się uspokoić. Przez cały dzień nosił w sobie napięcie, gdy jego *boria*, jego żona, zbliżała się do swojego czasu. Ale, jako przywódca *Vyusher Clachan*, Klanu Wilka, Romów, nie mógł pokazać swojego strachu. Tylko teraz, gdy wszystko doszło do właściwego końca, mógł zadać pytanie, które szarpało jego serce od pierwszej chwili, gdy jego kobieta zaszła w ciążę.

— Taibhsear, błagam cię. — Zaczął formalnie, rozkładając swoje duże, stwardniałe dłonie w geście błagania. — Powiedz mi czy klątwa krwi zostanie w pokoleniu mojego syna, czy on ją przerwie. Proszę... — Jego głos załamał się i zamknął oczy by powstrzymać łzy — niemęski znak słabości i emocji. — Proszę, powiedz mi, że nie będzie musiał znosić tego samego smutku serca, co ja. By być złączonym z jednym, gdy *kal'enedral*, więź krwi łączy z innym. Tęsknić zawsze do kobiety, której nigdy nie może mieć...

— Ach, Kore... — Mądra kobieta pochyliła głowę, a po jej pomarszczonych rysach przeszedł wyraz smutku. — Chciałabym móc powiedzieć ci to, co pragniesz usłyszeć. — Powiedziała w końcu, kręcąc głową. — Jesteś dobrym człowiekiem i dobrym przywódcą, pomimo bycia *Vyusher*, wilkiem. Ale dziewczyna, którą próbowałeś oznaczyć — jej matka była *chovihani* — bardzo silną wiedźmą. Ostrzegałam cię, czyż nie, przed próbą wzięcia kobiety *Xoraxai* na swoją partnerkę?

Kore wyglądał na cierpiącego. — Zrobiłaś to Taibhsear. Ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że nie tylko ja, ale mój syn i syn mojego syna będą musieli płacić za moje błędy. Więc nie będzie w stanie złamać klątwy?

Mądra kobieta znów potrząsnęła głową. — Nie twój syn, Kore, przykro mi.

Uderzył pięścią w kolano, jego jasne oczy były wypełnione bólem i wściekłością. — *Li'sa'eer*. — Na bogów, przeklął. — Gdybym tylko słuchał, gdy próbowałaś mnie ostrzec! Zabiłbym ją, gdybym tylko myślał, że to mogłoby pomóc.

— Teraz jest poza twoim zasięgiem. Wyjechała do Ameryki. — Powiedziała mądra kobieta z zadowoleniem, nieporuszona jego gniewem. — Ale posłuchaj, Kore, cała nadzieja na złamanie klątwy nie jest stracona.

— Nie? — Popatrzył na nią, jego twarz była wypełniona przerażającym pragnieniem. — Ale myślałem, że powiedziałaś, że ani ja, ani mój syn nie przełamiemy klątwy.

— Prawda. — Potarła swe wyschnięte ręce nad ciepłym węgli. — Ale może istnieć szansa dla syna twojego syna — twojego wnuka — by zerwać łańcuchy, które pętają twoją linię. W trzecim pokoleniu, moc wiedźmy będzie osłabiona przez czas. Ale próba przerywania klątwy krwi jest wciąż ryzykowna.

— *O ushalin zhala sar o kam mangela*. — Westchnął. Cień porusza się na rozkaz słońca. — Czy powiesz mi przynajmniej jak klątwa może zostać złamana, gdy nadejdzie czas?

— *Nashti zhaz vorta po drom a bango*. — Nie możesz iść prosto, gdy twoja droga zakręca, odparła formalnie. — Wiesz, że nie mogę powiedzieć ci wprost, Kore. Ale posłuchaj, powiem

ci, co mogę. — Odrzuciła głowę do tyłu, a księżyc pieścił jej pomarszczone policzki, czyniąc ją na moment młodą, gdy spojrzenie trafiło na nią. Jej cienki, stary, kobiecy głos zrobił się niski, gdy przepowiadała.

*Trzykrotnie związani przez krew i żądzę, i czas
Trzykroć po dziesięć będzie szukać nim znajdzie
Tak bladą jak śnieg, tak jasną jak płomień
Cygankę z krwi, Gadje z imienia
Przybywający księżyc wskaże czas
By złamać klątwę pod jego torem
Tę, która zaprzeczy przeznaczeniu jego potomków
Musi odnaleźć by była jego partnerką
Płochliwa jak mysz w południe
Musi obudzić ją do wschodu księżyca
Trzykrotnie ugryziona musi być jego wybranka
Liczba jej znaków trzy
Jeden, na niej jego znak
Drugi by przebudzić jej krew Vyusher
Trzeci by przywiązać ją do swego boku
I ugasić żądzę, płonąca wewnątrz
Trzykrotnie związani przez krew i żądzę, i czas
Musi znaleźć swą Te'sorthene
Tak bladą jak śnieg, tak jasną jak płomień
Cygankę z krwi, Gadje z imienia*

Kore potrząsnął głową, gdy skończyła. — Trzykroć ugryziona? Ale to niemożliwe, Taibhsear. Jeśli jest częścią *Gadje*, Inną, nawet jedno ugryzienie *Vyusher* może doprowadzić ją do szaleństwa. Nawet dziewczyny Romów nie są gryzione więcej, niż dwa razy. Raz by oznaczyć i raz by skojarzyć.

— Wiem tylko to, co mówi mi księżyc. — Opuściła głowę, dysząc z wysiłku. Widzenie zawsze było trudne, nawet dla najsilniejszego serca, a ona była bardzo stara. Już prawie był

czas by przekazała swego ducha dziewczynie, którą wybrała na następną Taibhsear — Tą, która będzie uzdrowicielką i duchową przewodniczką stada, gdy ona już odejdzie.

— Pamiętaj te słowa, Kore — przechowaj je głęboko w swojej duszy i naucz ich twojego syna, żeby mógł nauczyć ich własnego syna. Tylko w ten sposób linia Lovare, kiedykolwiek będzie wolna od klątwy krwi, którą rzuciła na ciebie *chovihani*. — Powiedziała.

Kolejny cienki krzyk rozdarł noc. — Muszę iść zobaczyć dziecko. — Powiedziała, podnosząc się niepewnie na nogi. — Przykro mi, że nie mogłam powiedzieć ci tego, co chciałeś usłyszeć.

Kore pospieszył by pomóc jej wstać. — W porządku, Taibhsear. — Powiedział cicho. — Wiem, że zrobiłaś, co mogłaś i trzeba zacząć od tego, że to moja wina. *Ashen Devlesa*. — Niech Bóg będzie z tobą

Poważnie skinęła głową. — I z tobą, Kore. I z tobą.

Gdy mądra kobieta pokuśtykała do jaskrawo pomalowanego wagonu, w którym leżała kobieta Kore'ego i ich syn, spojrzał w stronę księżyca, nadal czując jego pociąganie w swojej krwi. Być podwójnie przeklętym, raz przez księżyc i raz przez matkę dziewczyny, którą miał nadzieję oznaczyć... Potrząsnął głową.

Bycie *Vyusher*, wilkiem, nie było takie złe, choć inne klany Romów uważały ich za *pale'cido*, nieczystych lub innych. W narodzie wygnańców, byli unikani nawet przez swój własny lud. Nikogo nie bano się bardziej, zarówno z powodu klątwy księżyca, jak i faktu, że kobiety *Vyusher* rodziły wyłącznie synów. Ich partnerki były wybierane z innych klanów— oznaczane ugryzieniem, jako dzieci i wykradane, jako młode panny w nocie pełni, by zostać zmienione w *Vyusher* przez drugie, dobrze umiejscowione ugryzienie. Po tym, jak kobieta została przemieniona, nigdy nie mogła wrócić do swego, własnego klanu. Dla nich była *mulo*, martwa.

Kore urodził się, będąc *Vyusher* i umrze, jako *Vyusher*, więc nie rozmyślał o klątwie księżyca. To druga klątwa, klątwa krwi przyprawiała go o drżenie i ból jak przy gorączce, i ciarki, gdy o niej pomyślał — gdy pomyślał o Lillianie. Kore potrząsnął głową. Powinien słuchać, gdy mądra kobieta ostrzegała go, żeby nie próbował jej oznaczyć. Klan Xoraxai był potężnym przeciwnikiem, a teraz krew jego i jego syna będzie płonąć wiecznie, żeby za to zapłacił. Płonać dla kobiety z klanu Xoraxai, której nigdy nie będzie miał. Jak Kore płonął dla Lilliany, jego syn będzie płonąć dla jej córki, a syn jego syna, będzie płonąć dla córki jej córki i tak dalej, na zawsze, chyba, że klątwa zostanie złamana. I wszystko to, dlatego, że w swojej aroganckiej zuchwałości spróbował wziąć Xoraxai na swą żonę, na swą *Te'sorthene*, partnerkę jego serca. Gdyby był z jakiegokolwiek klanu, oprócz *Vyusher*, jej matka powitałaby go z otwartymi ramionami. Zamiast tego, przeklęła jego i jego potomków by zawsze pragnęli tego, czego nie mogli mieć — prawdziwej miłości.

— Klątwa... klątwa krwi. — Wymamrotał, nadal wpatrując się w księżyc. Dotarło do niego, że musi podążać za księżycem, za swoją panią i swoim przekleństwem. Musiał podążyć za nią za morze, opuścić stary kraj dla Ameryki, Gdzie jego syn i syn jego syna

mogą mieć szansę na spokój. Gdy nadejdzie czas na złamanie klątwy, wiedział, że musi być blisko Lilliany i jej potomkiń.

— By przełamać klątwę. Och, Lilliano. — Wyszeptał. Jego głęboki głos był szorstki z emocji. Każdego dnia płonął dla niej, jak sucha gałąź w ogniu, nawet, gdy połączył się z inną. Nikt inny nie mógł ugasić jego żądy i zająć serca, choć, żeby oddać sprawiedliwość jego żonie, próbowała. Cóż za piekło zgotował swoim potomkom! Jednak, co się stało, to się nie odstanie.

Jutro rozpocznie przygotowania do przeniesienia stada do nowego świata i będzie modlić się do wszystkich bogów, jacy kiedykolwiek istnieli, żeby mógł znaleźć to, czego poszukiwał, jeśli nie dla siebie albo swojego syna, to dla syna jego syna i wszystkich, którzy przyjdą po nim...